

# PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



*J. Nohlin*

JUŻ LIŚCIE SPADAJĄ.

## Pamiętnik Stachurki.

Dzisiaj Fela wzięła nas do parku.

Po ulicy szliśmy grzecznie, ale Zosi upadła piłka, a Zosia jest mała. Ona dopiero ma 3 lata i 11 miesięcy. A ja to mam już 6 lat, 9 miesięcy i 10 dni! Więc ja się schyliłam i podniosłam piłkę Zosi, ale ona i tak się rozbeczała.

Fela się musiała wrócić do niej na środek ulicy, o tu samochód na nas: — Buuu! Buuu!

Ale my nic, nie uciekamy, tylko stoimy, bo uciekać to jeszcze gorzej. Ominął nas. A potem Fela nas wszystkich zabrała i poszliśmy dalej.

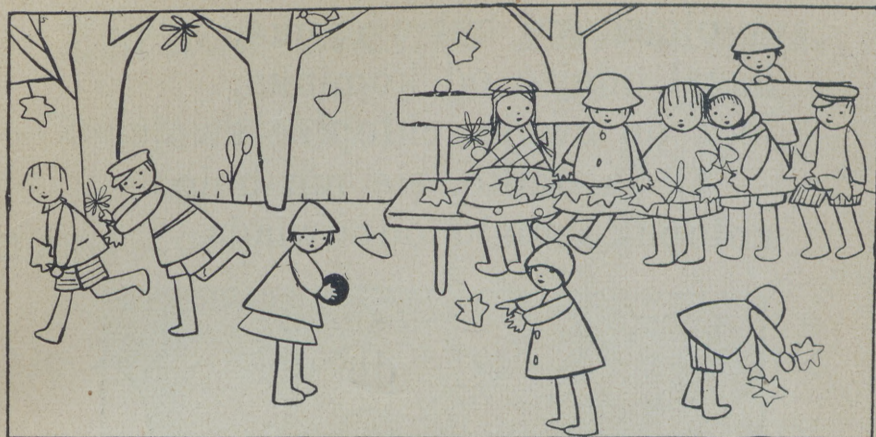
W parku polataliśmy trochę, a potem tośmy się bawili w „Lata ptaszek“ i w „Farby“.

Ja byłam raz czerwoną farbą, a raz białą.

A potem siedliśmy na ławkach i trochę jedliśmy a trochę patrzyliśmy, jak jest ładnie i jak łabędzie pływają.

W parku były liście: zielone, żółte, pomarańczowe, czerwone i brązowe.

Fela się pytała, a myśmy mówili, ja-



ZBIERAMY LIŚCIE.

kie to kolory. Potem robiliśmy girlandy. Moja girlanda była z samych czerwonych liści, bo czerwone najładniejsze.

Fela mówiła, że to są liście takiego drzewa, co się nazywa klon.

A Rysiek to miał żółte liście z kasztanowca. A inne dzieci — inne.

## Kominek.

Był raz berbeć jak ty, synku,  
i stał sobie przy kominku!  
Paliły się drewnka ładnie.  
Nieraz węgiel z ogniem padnie,  
potem wolno, wolno gaśnie,  
coś zaskwierczy, potem trzaśnie.

A ojciec się bał o synka,  
kazał odejść od kominka;  
lecz on swoje, chłopiec swoje:  
— O! ja, tatko, się nie boję —  
chłopak śmiało odpowiada.



Wtem za kołnierz węgiel wpada.  
Strach, krzyk wkoło... to nie żarty!

*Ojciec.*

— A co? dobrze, kto uparty?

*Stanisław Jachowicz.*

**Próżno w głowie jak w pustej stodole.**

Pilnie dziecię pracowało,  
potem rozum w główce miało.

Próżniakiem był Piotruś mały,  
wróble w głowie świergotały.

*St. Jachowicz.*

## Zaradz złemu zawczasu.

— Zaszyj dziurkę,  
póki mała —  
mama Zosię  
przestrzegała.  
Ale Zosia niezbyt  
skóra,  
odwlekała do  
wieczora.



Z dziurki dziura się  
zrobiła;  
a choć Zosia  
i zaszyła,  
popsuła się suknia  
cała.  
Źle, że matki nie  
słuchała.

*St. Jachowicz.*



## O tym, którego nazywano ojcem sierot.

### Pogadanka.

Czy lubicie, dzieci, czytać bajki, powiastki i przeróżne wierszyki?

Jestem pewna, że każde z Was zawoła:

— Ależ tak, tak! Bardzo lubię!

Otóż, dzisiaj opowiem Wam o tym panu, który pierwszy zaczął pisać wiersze zrozumiałe i lubione przez dzieci.

A wiecie, dlaczego wiersze jego były zrozumiałe?

Bo ten pan kochał dzieci, ciągle przebywał z niemi, ciągle z niemi rozmawiał; znał je więc doskonale, wiedział, jak trzeba do dzieci przemawiać.

I one go rozumiały, kiedy do nich przemawiał.

Tym panem, który napisał wiele, wiele książeczek dla dzieci, był Stanisław Jachowicz.

Nie żyje on już oddawna. Zmarł w wigilję Bożego Narodzenia w 1857 roku.

W Warszawie, na cmentarzu powązkowskim, wprost pierwszej bramy jest grób Jachowicza, a nad grobem, wykuta w kamieniu, uśmiecha się łagodnie twarz jego, pełna dobroci.

Na grobie tym bardzo często leżą świeże kwiaty, albo wianuszki zieleni.

Składają te kwiaty ręce dziecięce w dowód swej pamięci.

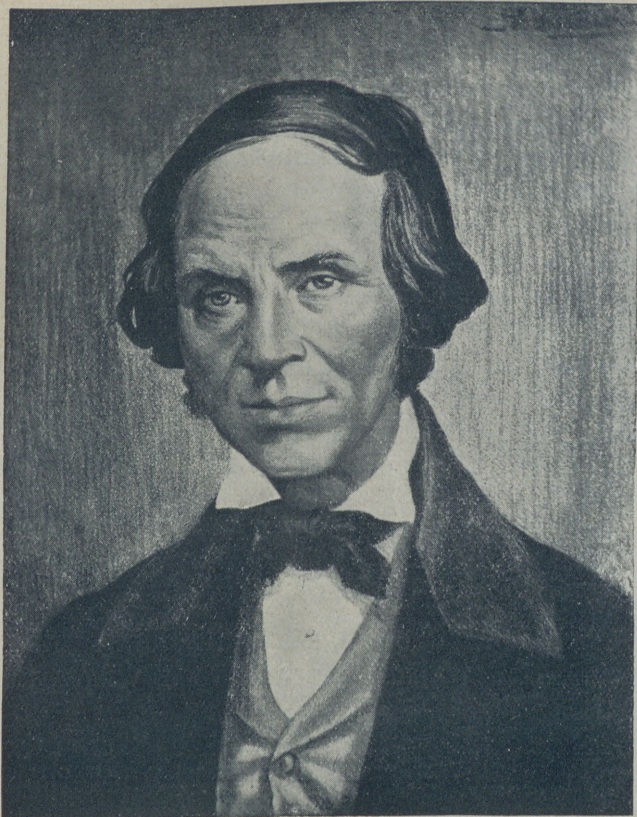
A pamiętają o nim dlatego, że on za życia tak bardzo kochał wszystkie dzieci. Szczególnie kochał te, które były same, opuszczone, bez ojca i matki — kochał tak bardzo, iż go „ojcem sierot” nazwano.

Czy może być piękniejsza nazwa? — powiedzcie sami.

Przez całe życie swoje Jachowicz pracował dla dzieci. Był nauczycielem języka polskiego na pensjach i po domach, zakładał ochronki dla sierot, pisał książki dla rozrywki dzieci i książki do nauki, — wydawał nawet przez rok jeden codzienne pismo, przeznaczone dla dziatwy.

W piśmie tem rozmawiał ze swoimi czytelnikami, jak prawdziwy tatuś ze swojemi dziećmi.

Myślicie, że na tem koniec. Wcale nie. Ten ojciec sierot pomagał nie tylko słowem, ale i czynem, jeżeli które z dzieci pomocy potrzebowało. Temu sprawił ubranie, tamtym kupił książki i zeszyty, za inne opłacał wpisy w szkołach, a inne je-



STANISŁAW JACHOWICZ.

szcze, te najwięcej osierocone, brał do swego własnego domu. Miał sam dwoje dzieci, a razem z nimi wychowywał obcych sześcioro i córeczkę swej siostry.

Razem więc była cała dziewiątka.

Trzeba było przecież na tę całą gromadę zapracować: nakarmić dzieci, przyodziać i uczyć.

A u państwa Jachowiczów nie zawsze można było, jak to mówią, koniec z końcem związać.

— Nic to — powtarzał Jachowicz. — Trzeba tylko pracować, a starczy dla wszystkich...

Pracował — starczyło.

Książki ukazywały się tak prędko jedna po drugiej — jak prędko wyrastają wiosną kwiaty i tak samo były śliczne.

Przeczytajcie pamiętnik chłopca p. t. „Nauka w zabawie”, przeczytajcie zbiór powiastek i bajek p. t. „Pamiętka dla dobrych dzieci”, zapoznajcie się z tą śliczną książeczką: „Bajki i wierszyki”, nauczcie się piosenek ze śpiewnika, noszącego tytuł: „Śpiewy dla dzieci”, a przekonacie się, jakie to wszystko śliczne, zrozumiałe i prawdziwe.

Bo Jachowicz nie wymyślał swoich powiastek. Nie, on opisywał to, co się rzeczywiście zdarzyło, co sam widział i słyszał.

Dzieci też nieraz mówiły między sobą:

— Nie można źle zrobić, bo pan Jachowicz to zaraz opisze.

Albo inaczej — i to było szlachetniejsze:

— Nie można źle zrobić, bo to pana Jachowicza zasmuciłoby bardzo.

Nie myliły się dzieci. Byłby się zasmucił, bo on kochał dziatwę całą duszą i pragnął, by serduszka ich były zawsze czyste.

— Dzieci to przyszłość nasza — myślał pewnie.

A jak dla dzieci pisał, poznacie to z wierszyków, które Wam podajemy.

Przeczytajcie je uważnie i pomyślcie, o co mu w każdym wierszyku chodziło. Czy pragnął dzieci nauczyć dobrego? Czy pragnął przed złem ostrzec?

*Jadwiga Chrząszczewska.*

## Pamiętamy o Tobie, Przyjacielu.

Nadszedł dzień zaduszny.

Wszyscy starsi myślą ze smutkiem o tym dniu, bo im przypomina drogie osoby, które odeszły do Boga. W dniu tym starsi idą na cmentarz, a i dzieci częstokroć idą tam razem z rodzicami. I widzą na mogiłach śliczne wieńce, światełka niebieskich i czerwonych lampek, migające świeczki; mówią paciorek przy znanym grobie.

Chcę wam dzisiaj opowiedzieć, jakto się raz wybrało w tym dniu na Powązki nasze przedszkole.

Powązki to stary cmentarz w Warszawie.

Przygotowania trwały już kilka dni naprzód, bo chcieliśmy odwiedzić grób takiego człowieka, co to wszystkie dzieci



kochał, jak swoje i który wiele dobrego zrobił dla nich. Chcieliśmy pójść na grób *Stanisława Jachowicza*.

Każdy zna wierszyk Jachowicza: „Nie rusz, Andziu, tego kwiatka” lub „Zapiał kogut...”, a ile bajeczek, w których Stanisław Jachowicz chciał dać opis niegrzecznych dzieci, żeby się stały dobrymi, grzecznymi, jeśli nie chcą „siedzieć” w jego wierszykach.

Nasze dzieci chciały coś ofiarować przyjacielowi dzieci za dobroć i za wierszyki i postanowiły zrobić kwiaty do wspólnego wienca na jego grób.

Zabrały się pilnie do roboty. Zrobiły kwiaty — pomarańczowe, żółte i białe.

Ślicznie wyglądał nasz wieniec, wesoło, jak wierszyki przez Stanisława Jachowicza pisane, jak kwiaty w zbożu, jak śliczna łąka, słońcem ogrzana.

Tramwajem bardzo szybko przyjechaliśmy na Powązki. Idąc cmentarzem, dzieci wciąż pytały:

— Czy to już ten grób Jachowicza? Czy ten?

Gdy byliśmy blisko, łatwo można było poznać, który to grób, bo już dzieci go otaczały. Przyszły wcześniej, by szepnąć Jachowiczowi:

— Jesteśmy, pamiętamy o Tobie!

Nasze dzieci złożyły swój kolorowy wianek, a serduszka, mocno bijąc, mówiły:

— Ty kochałeś dzieci, a my Ciebie kochamy!

I cichutko było... jasno od światła... odświeżenie od ślicznych wienców i od wszystkich cichych modlitewek, które szły z płomykami lampek ku niebu!

*L. Bluszczówna.*



## W Dzień Zaduszny.

Od wejścia tuż na prawo  
 mogiłka mała, cicha  
 porośla bujną trawą.  
 Nikt przy niej dziś nie wzdycha,  
 nikt nad nią dziś nie płacze.  
 Wróbelek po niej skacze.  
 „Ćwir, ćwir!” wesolo śpiewa.  
 I szumią nad nią drzewa...

A przecież grób ten kryje  
 czyjś smutek i płkanie.  
 Czyjeż to życie, czyje?  
 — Komu „Odpoczywanie”?..  
 Dziś się pomodlić muszę  
 za tę nieznaną duszę,  
 przykłęknąc choć na chwilę  
 przy cichej tej mogile...

Alina Kwiecińska.

---

## Kukielki z makówek.

Kukielki, które mają odegrać sztukę: „Najdzielniejszy z rycerzy”, zrobicie sobie sami z makówek, przystrajając je odpowiednio w papier kolorowy i bibułkę.

Zacznijmy od *Króla*. Wybierzcie ładną, całą makówkę i łożdycę jej przywiążcie w kilku miejscach do wystruganego, dość długiego patyka. To będzie rączka do trzymania lalki, tak jak w szopce. Tułów trzeba okręcić papierem lub gałgankami, to łatwiej wtedy będzie Króla ubrać. Nogi wystrugać z patyków, stopy osobno i potem zbić gwoździkiem, lub kleić. Przybić je do poprzecznie umocowanego krótkiego patyka, poniżej tułowia. Ręka z berłem to dwa patyki zbite z sobą pod kątem prostym: jeden oklejmy papierem, tak aby wyglądał jak ręka, drugi z dwiema kulkami, pomalowany złotą farbą — to berło.

Koronę wytniecie z paska podwójnie sklejonego złotego papieru, wycinając w nim długie zęby. Łatwo ją będzie umies-

cić na głowie, bo makówka ma w tem miejscu jakby małą czapkę. Zęby korony trzeba pozawijać ostrzem nożyczek. A teraz twarz. Oczy i brwi namalować farbami wodnymi, brodę i wąsy wyciąć z białego papieru, wystrzępić je nożyczkami i przykleić syndetikonem. Nos można zrobić z plasteliny lub wosku i przykleić do twarzy. Wreszcie trzeba ubrać Króla we wspaniałą, czerwony płaszcz z papieru, ozdobiony złotymi i białymi wycinankami.

U *Królewny* do patyka podłużnego trzeba przybić u góry krótki poprzeczny patyk — to będą ramiona, a do nich po bokach dwa patyki — to ręce. Rękawy i spódnicę zrobić z białej, karbowanej bibułki, suto namarszczonej i ozdobionej szafirowym i złotym papierem. Stanik będzie ze sztywnego, szafirowego papieru. Warkocze można zrobić z rafji, łyka lub ze lnu, a na końcach zawiązać pęczki ciętej bibułki. Potem warkocze przykleić do głowy, a na wierzchu dać jakby zasłonkę z białej bibułki. Nogi także z drewniek, jak u Króla, tylko że tu spiczasto zakończone stopy, aby można osadzić na nich po jednym koralu jarzębiny lub głogu.

*Lamaga*. Szkielet podobny jak u *Królewny*, tylko nogi dużo większe. Na zbroję wykrajać ze srebrnego papieru półkolisto trzy szerokie paski i dwa z nich skleić ze sobą już po dopasowaniu na lalce, a trzeci dokleić u dołu. Każdą rękę trzeba okleić dwoma paskami srebrnego papieru, nogi pomalować na ten sam kolor. Miecz — będzie to patyk oklejony srebrnym papierem. Nos — z papieru zwiniętego i sklejonego jak stożek. Na głowie hełm z papieru, a z niego niech wychodzi pióropusz z różnokolorowej, ciętej w paski bibułki.

A teraz *Strach*. Dobrze go znacie, więc łatwo będzie wam go zrobić. U góry przymocujecie poprzecznie długi patyk — to będą wyciągnięte ręce. Ubierzcie Stracha w kaftan z papieru i w długie spodnie pomalowane w kratę. Kapeluszek z żółtego papieru, z za niego niech wyglądają kawałki słomy — to kosmyki włosów. Ubranie niech będzie poplamione, połatane, dziurawe. Trzeba, żeby Strach był jaknajstraszniejszy.

Przedstawienie to najlepiej będzie urządzić z za parawanu. Dzieci, które biorą w niem udział, niech się schowają za parawan i stamtąd pokazują figurki tak, aby ich samych (to jest dzieci), ani ich rąk nie było widać. Parawan można przystrójć żółkłymi liśćmi, widłakiem, jarzębiną.

Tak samo można urządzić przedstawienie z za dużego stołu, okrytego długą serwetą. Wtedy można zrobić na stole jakby scenę: po bokach nasypać piasku i powtykać w niego gałązki z zeszlęmi liśćmi, gałązki świerku, a najwięcej makówek. Na ziemi niech leżą liście, kasztany, żołądź. Sami jeszcze pomyślcie, co dodać, aby otoczenie Króla makówkowego było jaknajwspanialsze.

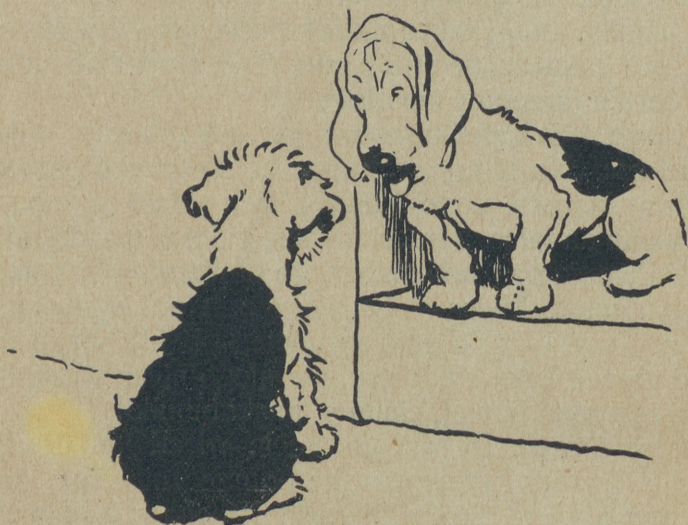
M. S.

3)

## Reksio i Pucek.

*Napisał Jan Grabowski.*

— Chodź — mówi — to porządny dom. Będzie ci dobrze! — i patrzy to na wystraszone szczenię, to na mnie.



Wskoczył na próg, majta ogonkiem i spogląda mi w oczy tak przymilnie, jak nigdy.

— Mój przyjaciel—powiada. — Zaprosiłem go do siebie. Będzie mu dobrze w naszym domu, prawda?

Usunąłem się. Reks póty przekonywał wystraszonego kolegę, aż go namówił, że wszedł do sieni. Uciał go boleśnie w ucho, gdy szczenię cofnęło się przed moją ręką, którą wyciągnąłem do niego.

— Masz być grzeczny! Nie rób mi wstydu! — warknął gniewnie.—Trzeba pana całować w rękę! Tak robi pies dobrze wychowany! — burczał, liżąc mnie i obskakując z radosnem skomleniem.

Cóż było począć? Miałem być niegościnnie? Przecież przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi. Zaprosiłem kolegę Reksa na spodeczek mleka. Reksowi aż oczy na wierzch wychodziły z łakomstwa, ale nie tknął mleka. Przyjaciel wylizał spodeczek do czysta.

Poszli na podwórze. Reks oprowadzał gościa po najciekawszych miejscach. Pokazał mu kubeł z pomyjami. Przyprowadził go też do śmietnika. Wdrapał się na próg od chlewika, zachęcał do odwiedzenia świnki, która w korycie miewała różne smakołyki.

Gość oswoił się rychło. Na kolację Reks zjawił się już razem z towarzyszem. Pilnował, by o nim nie zapomniano. Potem razem ułożyli się spać do koszyka.

No, i gość Reksa został już na stałe. Ktoś nazwał go Puckiem i tak już Puckiem został na zawsze. Nie widywałem takiej zażyłości, jak pomiędzy Reksem i Puckiem. Nie rozstawali się ani na chwilę.

Czy mam dodawać, że odkąd Pucek zamieszkał na podwórzu, Reks przestał wyglądać na ulicę?

Trzeba przyznać, że umiał być dobrym, oddanym przyjacielem. Darowałem mu też, że nie był prawdziwym jamnikiem. Ktoby tam zważał na to, czy ktoś jest, czy nie jest prawdziwym jamnikiem, skoro ma prawdziwe serce?

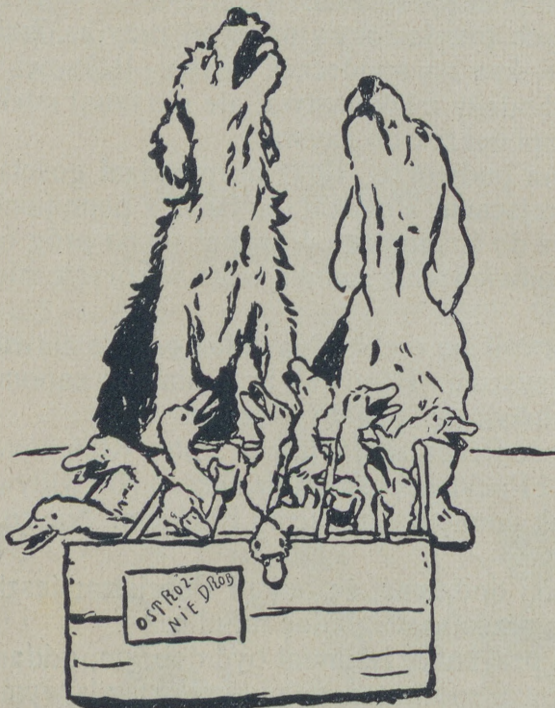
#### IV.

Jakoś w kilka dni po zjawieniu się Pucka, przywieźli na podwórze skrzynię. Nie była to zwykła skrzynia. Zamiast wieka, miała kratkę z prętów drewnianych, lekko przybitych. A i ładunek tej paki nie był taki, jaki bywa w większości skrzyń, które wożą pociągami.

Ładunek darł się w niebogłoso. Przez pręty wieka wysuwał żółte główki. Majtał niemi bezradnie. Roztwierał szeroko czerwone dzioby i skarżył się na swe więzienie.

Nie było nikogo w domu, oprócz psów, rozumie się. Ale stare psiska spojrzały zezem na wydzierające się kaczęta i nie chciały więcej zajmować się tą krzyczącą sprawą.

Zato Reks z Puckiem wzięły sobie bardzo do serca niedolę kacząt. Siadły przy skrzyni i w bek! Szczególnie Pucek, który był beksą z natury i mazała. O byle co zanosił się od płaczu.



Powiada do niego Reks przez łyzy:

— Bracie, damy to tak gnębić takie ładne ptaszki?

— Nie damy — jęczy Pucek.

— A co zrobimy? — pyta Reks.

— Nie wiem — rozpacza Pucek i aż głowę zarzuca na grzbiet, tak wyje.

— A gdyby tak połamać pręty? — proponuje Reks.

— Połamać! Ale jak połamać? — płacze Pucek.

— Zębami! — ryczy Reks.

— To łam!

— Łam ty!

Pucek chwytą pręty w zęby. Krach, trach! Już jednego niema. Prask! Już po drugim. Kaczęta wyrrywają się ze skrzyni. Pucek ich nie widzi, ale zato Reks widzi wszystko.

Przestał płakać i nawet jakby się śmiał jednym okiem. Te żółte puszki tak zabawnie się poruszają! Drepczą, toczą się, jak kule! O, jeden rozczapierzył skrzydełka i zmyka!

— Łapaj, trzymaj! — wrzasnął Reksio, który nie mógł patrzeć spokojnie na żadne poruszające się stworzenie. — Puczek, zachodź im z boku! — krzyknął i jak bomba wpadł w sam środek kacząt.

— Kwa, kwa, kwa! Rozbój! Rata, pata! — wrzeszczały kaczkę, a że już miały skrzydełka wcale niezgorsze, odbiły się od ziemi, jak piłeczki złote i dalejże śmigać we wszystkie strony.

Przedewszystkiem zaś, rozumie się, uciekały tam, skąd je dochodził głos statecznej starej kaczkę, która miała matkować pannom, sprowadzonym zdaleka.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



I my też słuchamy „Płomyczka” przez radjo.

# Kto pierwszy odgadnie?

## Z A G A D K I.

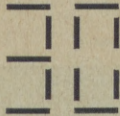
1. Z czterech liter to roślina  
leśna,  
a wzrost ma nieduży.  
Kiedy wstawisz w środek  
głoskę,  
kowałowi służy.
2. Fruwa w lecie, znika  
w zimie,  
budzi tego, kto zadrzemie.  
Brzęczy, furczy koło ucha.  
To stworzonko zwie  
się .....

3.

Drzewo złączone z żelazem  
Przedstawia siódmkę razem.

ROZWIĄZANIA z Nr. 6 i z Nr. 7.

Lamigłówka patyczkowa:



Szarada:

KO — LE — GA.

Lamigłówka:

KWIAT — ŚWIAT.

ROZWIĄZANIA z Nr. 8.

Zagadki: MAKÓWKA. WIATRAK.

Rebus: KOKOKOKO GDACZE KURA.

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	— „ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,

„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.